Wprowadzenie

„Myślę, że taki kataklizm już się Polsce nie przydarzy"
Jerzy Borowczak o rządach PiS w latach 2015–2023[1]

Ostatnich kilkanaście miesięcy było niedobrym czasem dla porządku międzynarodowego, a zwłaszcza dla międzynarodowej pozycji Zachodu, który wyraźnie traci zdolności do jego stabilizowania. Jeśli wbrew licznym sygnałom nie jesteśmy (jeszcze) w fazie **„pomiędzy wojnami bałkańskimi a Sarajewem"**, to tylko dlatego, że mocarstwa, większe i mniejsze, nie są w tej chwili gotowe do wielkiej wojny; w latach 1912–1914 do takiej wojny się paliły. Problem w tym, że preludium w postaci wojen „lokalnych" już jest. To wojna Rosji przeciwko Ukrainie i wojna w Gazie. Jednakowoż one, odmiennie niż niegdyś wojny bałkańskie, wbrew pozorom nie są zupełnie lokalne. Przeciwnie, zawierają ogromny potencjał przerodzenia się w wojny przynajmniej regionalne, z udziałem mocarstw różnego kalibru. Od samego początku strony obu tych wojen są pośrednio wspierane, w tym zaopatrywane w broń i sprzęt, przez aktorów zewnętrznych.

Liberalny porządek międzynarodowy staje się mglistym wspomnieniem. Od kilku lat wkraczamy w świat wielobiegunowej *power politics*. Jest to zarazem porządek policentryczny, czyli dość zdecentralizowany, zatem wydarzenia w poszczególnych regionach mogą się toczyć niezależnie od woli wielkich mocarstw, które w porządkach czysto „biegunowych" brały odpowiedzialność za stabilność, bezpieczeństwo czy sytuację gospodarczą w swoich strefach wpływów. W porządku policentrycznym wpływy zewnętrzne są rozmyte i niekompulsywne. Wspomniane wyżej obie wojny są być może zapowiedzią jeszcze **groźniejszej wersji wielobiegunowej *power politics* w postaci wolnoamerykanki**. Może tylko dziwić, że z największym entuzjazmem zdają się witać ten porządek kraje Globalnego Południa, jak od pewnego czasu nazywa się zbiorczo państwa niezachodnie. *Power politics*, pozbawiona ograniczeń w postaci norm i instytucji, nie będzie służyć ich interesom. Owszem, da wielu

[1] Jerzy Borowczak, znany działacz Wolnych Związków Zawodowych i współorganizator strajku w Stoczni Gdańskiej w 1980 r. W wolnej Polsce poseł na sejm z ramienia AWS, a następnie PO. W wywiadzie dla *Rzeczpospolitej* (Plus Minus), 30 marca–1 kwietnia 2024 r.

państwom Południa więcej swobody wyboru, ale większość z nich nie będzie mogła z niej skorzystać. Co gorsza, znajdą się one w sytuacji podwyższonego ryzyka dla swego bezpieczeństwa i zdolności zapewniania względnie stabilnego rozwoju gospodarczego. W gorszej sytuacji znajdzie się także ludność tych państw, światu zewnętrznemu bowiem nie będzie przeszkadzać, kto i w jaki sposób nimi rządzi, a takie mocarstwa jak Rosja będą wręcz zainteresowane tym, aby w różnych krajach świata rządy sprawowali (obejmowali) osobnicy będący lokalnymi wersjami Putina. Tegoroczny *Monachijski raport bezpieczeństwa* wskazuje na jeszcze jedno niepokojące zjawisko, które się nasila w życiu międzynarodowym, a które określa zwrotem ***lose-lose dynamics***. Otóż coraz więcej państw nie zadowala się tym, co uzyskuje dzięki istniejącemu porządkowi, lecz frustruje się tym, że nie uzyskuje tyle co inni, i przystępuje do kontestacji istniejących reguł i instytucji, co powoduje ich erozję, na czym tracą wszyscy[2].

Natomiast po samej Rosji Putina, która w czasie jego rządów stała się brutalną soldateską, już od dłuższego czasu można się spodziewać rzeczy tylko złych lub jeszcze gorszych. I właśnie Moskwa objawia światu swe najgorsze, znane z historii instynkty. Jej agresywny rewizjonizm terytorialny i geopolityczny nie byłby dla świata, zwłaszcza dla naszej części Europy, tak groźny, gdyby nie otrzymał wsparcia ze strony Chin, mocarstwa deklarującego ambicję sięgnięcia po globalne przywództwo. Ponadto jeśli Rosja mogła przetrwać zachodnie sankcje i wytrzymywać ciężary wojny, to dlatego, że wiele państw Południa nie tylko okazuje jej zrozumienie, lecz także mniej czy bardziej bezpośrednio wspiera ją w tej wojnie. Tak jest w przypadku Iranu i Korei Północnej, które dostarczają Rosji broń, czy Indii lub krajów Zatoki Perskiej, które intensywnie rozwijają z nią handel. W kilku krajach Afryki puczyści skorzystali z pomocy Moskwy (Grupy Wagnera), aby siłowo przejąć władzę i zerwać więzi z krajami zachodnimi. Państwom Grupy BRICS, starym i nowym, nie przeszkadza pozostawanie w wąskim klubie z brutalnym agresorem, który gwałci elementarne i powszechne normy stosunków międzynarodowych. Z kolei całkiem prawdopodobne zwycięstwo Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich w listopadzie br. jedynie przyspieszy przechodzenie polityki międzynarodowej w kierunku otwartej, niczym nieograniczanej *power politics*. Potwierdzeniem negatywnego potencjału Trumpa była jego własna, tyleż dziwaczna, co groźna wypowiedź z połowy lutego br. Mianowicie oświadczył, że będzie „zachęcał Putina, aby robił, co mu się żywnie podoba" z tymi członkami NATO (sojusznikami USA), którzy nie wypełniają swych zobowiązań w zakresie wielkości nakładów na obronę (minimum 2% PKB)[3].

---

[2] *Lose-lose* jest oczywiście odwrotnością znanej relacji *win-win*. *Munich Security Report 2024* został przygotowany na tegoroczną (16–18 lutego) konferencję bezpieczeństwa w Monachium.

[3] W kręgach sojuszniczych wypowiedź byłego, a może i przyszłego prezydenta USA określano jako przerażającą bądź świadczącą o utracie przezeń zmysłów, obecny prezydent Joe Biden zaś

W nawiązaniu do wypowiedzi Trumpa można i trzeba pamiętać o problemach, jakie stwarza dla siebie i swojej pozycji międzynarodowej sam Zachód. Fakt, że w tegorocznych wyborach prezydenckich staną naprzeciw siebie kandydaci, z których jeden skończy w tym roku 82 lata, o drugi 78, nie wymaga komentarza[4]. Oprócz schorzeń wewnątrzpolitycznych trzeba pamiętać także o tych błędach, które przyniosły dramatyczne konsekwencje (np. agresja na Irak czy interwencja w Libii). To właśnie tego rodzaju błędy zrodziły antyzachodnie resentymenty, które dziś przejawiają się m.in. w zrozumieniu dla agresji Rosji, bo Moskwa przedstawia siebie jako ofiarę ekspansji Zachodu w jej strefę wpływów. I nie ma w tym momencie znaczenia, że ochocza gotowość wielu krajów Południa do porzucenia propagowanego przez Zachód *rules based order* jest czymś, co w języku publicystyki określa się jako „radość indyków na zbliżające się święta". Niestety, na konto Zachodu idzie dziś także operacja Izraela w Gazie. To, co zaczynało się jako uprawniona reakcja na potworny atak bojowników Hamasu z 7 października, stało się szybko akcją pociągającą za sobą nieproporcjonalne straty ludzkie i zniszczenia, będące oczywistymi naruszeniami prawa humanitarnego. Państwa zachodnie nie były odpowiedzialne za horror Gazy, lecz liczni przedstawiciele Południa mówili, że gdyby do takiej sytuacji doszło w którymś z ich krajów, Zachód domagałby się interwencji Rady Bezpieczeństwa (czyli w praktyce operacji NATO). Tymczasem główne państwa zachodnie bezwarunkowo opowiedziały się po stronie Izraela, a ich zastrzeżenia do sposobu prowadzenia przezeń operacji były ostentacyjnie ignorowane przez premiera Netanjahu.

Konfliktem paradygmatycznym dla tej fazy zmiany porządku międzynarodowego pozostawała jednak **wojna rosyjsko-ukraińska, którą zasadnie można ująć w manichejskie ramy**: całościowa konfrontacja między siłami zła i dobra, siłami imperialnej, despotycznej agresji i narodem broniącym swej niepodległości, wolności oraz swobody sprzymierzenia się ze światem liberalnych demokracji. Demokracje są z natury ułomne, ale dają ludziom i narodom zarówno wolność, jak i szanse na rozwój. Tyranie przynoszą zniewolenie i zacofanie. Zbrodniczy despota, jakim jest Putin, przyniósł nie tylko śmierć i zniszczenie w Ukrainie, lecz także wysłał na pewną śmierć w tej wojnie wiele tysięcy własnych poddanych (w przypadku Rosji trudno mówić o obywatelach) oraz z równą łatwością morduje swoich przeciwników, nawet jeśli już są w więzieniach, jak Aleksiej Nawalny, oraz niedawnych sojuszników, jak szef Grupy Wagnera Prigożyn; zupełnie jak Stalin. To dlatego stawka tej

uznał ją za „głupią, haniebną i nieamerykańską" (F. Gardner, „Trump NATO comments labelled 'appalling and unhinged'", BBC News World, 11 lutego 2024 r.; B. Debusmann Jr., A. Zurcher, „Biden slams Trump criticism of Nato as 'shameful'", BBC News World, 14 lutego 2024 r.).

[4] Zbigniew Brzeziński w swojej ostatniej książce *Strategiczna wizja: Ameryka a kryzys globalnej potęgi* (przeł. K. Skonieczny, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013) nie wahał się porównywać skostniałości amerykańskiego i sowieckiego establishmentu, uniemożliwiającej podjęcie poważnych reform politycznych (s. 9).

„lokalnej" wojny jest tak wielka, jest globalna. Zachodni przywódcy rozumieją tę stawkę, a jednocześnie nadal mają trudność z mobilizacją środków, które by wystarczyły, aby powstrzymać agresję Rosji w Ukrainie, aby doprowadzić do jednoznacznej przegranej Moskwy w tej wojnie. Tytuł tegorocznej Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa brzmiał: „Better safe than sorry: Securing NATO's eastern flank readiness?", co oznaczało, że jeśli chodzi o państwa członkowskie Sojuszu, obszar objęty artykułem 5, to mobilizacja odpowiadała skali zagrożenia. Gorzej było już z obroną pozycji Zachodu poza granicami jego terytorialnego twardego jądra, co dotyczy właśnie Ukrainy czy innych części świata. Stąd *Frankfurter Allgemeine Zeitung* zapowiadała tę konferencję tytułem: „Ukraine, Naher Osten, Jemen – und der Westen in der Defensive"[5].

*

W końcu 2023 r. do świata liberalnych demokracji, do twardego jądra Zachodu powróciła Polska. **Po raz pierwszy od wielu lat wybory parlamentarne w Polsce miały znaczenie dla sytuacji w Europie**, dla politycznego układu sił w UE oraz spoistości całego bloku zachodniego. Nierzadkie były głosy porównujące stawkę wyborów 15 października 2023 r. z tymi z 4 czerwca 1989 r. Chodziło nie tylko, jak pisał Eugeniusz Smolar, o przyszłość Polski, lecz także o jej miejsce w Europie. Zwycięstwo obozu rządzącego groziło utrwaleniem, wręcz pogłębieniem antydemokratycznego dryfu w kierunku europejskich peryferii, a równocześnie utworzeniem systemowej wyrwy w granicach Wspólnoty Europejskiej. Zwycięstwo demokratycznej opozycji było postrzegane jako szansa na powrót Polski do Europy, jako wzmocnienie witalności projektu integracji europejskiej w momencie, gdy znalazł się on pod naporem wrogich mu sił wewnętrznych i zewnętrznych[6]. Jeśli tak oceniano znaczenie tych wyborów, to dlatego, że w latach 2015–2023 pojawiło się w Polsce dość osobliwe zjawisko polityczne pod postacią rządów „zjednoczonej prawicy", czyli Prawa i Sprawiedliwości oraz jego przybudówek. Było to czymś w rodzaju politycznego wrzodu powstałego na tkance dotychczasowego życia publicznego, który w praktyce okazał się siłą niszczącą wcześniejsze osiągnięcia Polski w procesie transformacji po 1989 r., a jednocześnie budującą nowy, nieznany wcześniej w naszym kraju kratokratyczny system sprawowania władzy. Łączył on doświadczenie kierowniczej roli partii znane z czasów PRL z mafijnym, nieprzejrzystym sposobem sprawowania władzy, w którym nadrzędną pozycję zajmował „centralny ośrodek dyspozycji politycznej" w osobie szefa partii rządzącej. Był to system oderwany od

[5] *FAZ*, 16 lutego 2024 r.

[6] E. Smolar, „Poland's future on ballot in October", *New Eastern Europe*, 2 października 2023 r.; G. Gnauck, N. Zimmermann, „Warum die Wahl in Polen die wichtigste seit 1989 ist", *FAZ*, 15 października 2023 r.; W. Gadomski, „Polexit bardziej niż prawdopodobny", *Gazeta Wyborcza* (*GW*), 25 września 2023 r.; R. Kuźniar, „Drugi powrót Polski do Europy", *Rzeczpospolita* (*Rz*), 8 grudnia 2023 r.

Konstytucji RP oraz niezgodny z ustrojowymi standardami wyznaczanymi dla członków UE w jej traktatach. Stąd m.in. brała się polityczna obcość („inność") Polski we Wspólnocie oraz destrukcyjny wpływ naszego kraju na jej spoistość. Wszystko to budziło krytykę i tworzyło problemy z głównymi partnerami Polski na Zachodzie. Warto podjąć próbę zrozumienia specyfiki tych rządów oraz wskazać na ich najbardziej szkodliwe dla Polski cechy. Ujmuję tę specyfikę w zwięzły zestaw siedmiu grzechów głównych rządów „zjednoczonej prawicy" w latach 2015–2023.

Grzech pierwszy to całościowe upartyjnienie państwa. Państwo zostało uprowadzone przez partie obozu władzy. Wyrażało się to nie tylko w przemieszczeniu „centralnego ośrodka dyspozycji politycznej" z sejmu, siedziby rządu czy kancelarii prezydenta do partyjnej siedziby Prawa i Sprawiedliwości, gdzie stale urzędował prezes Prawa i Sprawiedliwości. To na Nowogrodzkiej zapadały najważniejsze dotyczące Polski decyzje, to tam pielgrzymowali działacze PiS zajmujący najważniejsze stanowiska w państwie, którzy następnie decyzje podejmowane przez prezesa wdrażali w życie w kierowanych przez siebie instytucjach. Zgodnie z partyjną logiką działali nie tylko szef rządu czy marszałkowie sejmu, lecz także instytucje, których konstytucyjnie definiowanym atrybutem jest niezależność od wszelkiej władzy, czyli Trybunał Konstytucyjny oraz Narodowy Bank Polski czy media publiczne. Te ostatnie instytucje zostały obsadzone zresztą przez dziwne indywidua, które nie tylko realizowały linię partii (polecenia prezesa), lecz także swym zachowaniem i kompetencją obrażały zarówno wizerunek ważnych instytucji państwa, jak i poczucie przyzwoitości i inteligencję Polaków. Mogło się wydawać, że prezes rządzącej partii celowo posyła na główne stanowiska w państwie ludzi z deficytem etyczno-estetycznym, aby ponad nimi jawić się jako uprawniony władca państwa. Upartyjnieniu podlegało nie tylko wszystko to, co służyło utrzymywaniu władzy, ale też to, co dawało korzyści ludziom władzy i ich rodzinom. Chodziło zwłaszcza o spółki skarbu państwa (one zasilały także fundusz partii) oraz wymuszanie uległości na przedsiębiorstwach prywatnych. Całkowicie zgodnie z partyjną logiką i potrzebami zachowywał się pochodzący z szeregów PiS prezydent, który podpisywał bez wahania każdą, nawet najbardziej niekonstytucyjną ustawę, jeśli tylko służyła ona utrzymywaniu władzy przez partię i zwalczaniu demokratycznej opozycji (np. tzw. lex Tusk). Nadrzędność woli prezesa nad stanowiskiem organów państwa była widoczna na każdym kroku, podobnie jak nadrzędność interesów partii nad interesami Polski, co było szczególnie uderzające w polityce zagranicznej. Jak wiadomo, upartyjnienie życia publicznego (działalności państwa) pociąga za sobą ograniczenie obecności prawa i wartości w życiu kraju, pogarszanie jego zdolności do rozwoju, interes partii bowiem wypiera lepszych ludzi i lepsze rozwiązania. Wola prezesa partii decyduje o tym, co jest lepsze dla kraju, jego wola wynosi miernoty na najwyższe stanowiska w państwie czy gospodarce

(m.in. Trybunał Konstytucyjny, Orlen)[7]. Notabene PiS upartyjnił także Jana Pawła II, jego nauczanie i literacką spuściznę ze szkodą dla tej wyjątkowej w naszej historii postaci.

Grzech drugi – budowa państwa autorytarnego. Wiąże się silnie z pierwszym, ponieważ jedno jest niemożliwe bez drugiego. Tak było w historii państw autorytarnych, że ich filar stanowiła jednolita, zwarta i wodzowska formacja polityczna, i tak było w Polsce w latach 2015–2023. Jak wiadomo, zapowiedzią ustrojowej deformacji państwa, jego dedemokratyzacji, było „unieszkodliwienie" Trybunału Konstytucyjnego jako strażnika konstytucji. Bez sądu konstytucyjnego konstytucja przestaje mieć ustrojowe znaczenie. Zostało to już dobrze opisane, wymienię więc tylko kilka punktów: a) likwidacja trójpodziału władzy (nadrzędna rola „centralnego ośrodka dyspozycji politycznej"), b) postępujące ograniczenie niezawisłości wymiaru sprawiedliwości, co miało służyć zapewnieniu bezkarności ludziom władzy i nękaniu ludzi demokratycznej opozycji (na czele prokuratury stał szef partii pomocniczej), c) specjalna rola służb, czego przykładem było użycie programu Pegasus przeciwko ludziom opozycji, a co oznaczało m.in. niedemokratyczny charakter wyborów parlamentarnych w 2019 r.), d) ograniczanie wolnych mediów (niezależnie od partyjnego przejęcia i podporządkowania mediów publicznych), e) ograniczanie samorządności lokalnej i roli organizacji społeczeństwa obywatelskiego, f) bezkarność policji podporządkowanej interesom władzy, g) specjalna, niemal ustrojowa rola wojska, które stawało się oprawą dla imprez partyjnych. Szef partii władzy zapowiadał, że w celu zrealizowania swego projektu ustrojowego gotów jest uczynić Polskę „samotną wyspą", krajem autarkicznym, odciętym od wpływów zewnętrznych, zwłaszcza europejskich i wyrażanych w obcych językach. Można powiedzieć, że był to projekt stworzenia Rurytanii 2.0. Wprawdzie cyniczni obrońcy projektu ustrojowego PiS twierdzą, że gdyby istotnie Polska stawała się państwem autorytarnym, to przecież opozycja nie mogłaby wygrać wyborów. Zapominają tym samym, że 4 czerwca 1989 r. demokratyczna opozycja także zwyciężyła w kraju co najmniej autorytarnym.

Po trzecie, państwo populistyczne. Populizm był socjotechniką autorytarnej w swych instynktach władzy. Obóz władzy mobilizował poparcie swych zwolenników przez wyszukiwanie rzekomych wrogów Polski czy polskości.

---

[7] S. Piegza, „Prof. Zimmermann: haniebna jest nie tylko ta ustawa, ale także postępowanie prezydenta Dudy", Onet.pl, 30 maja 2023 r.; Ł. Warzecha, „Kompromitacja Andrzeja Dudy", *Rz*, 31 maja 2023 r.; P. Skalnicka, A. Gruszczyński, „Dzięki partii żyje im się lepiej", *GW*, 27 września 2023 r.; J. Kurski, „»Sitwo, ojczyzno moja«. Oto prawdziwe hasło PiS", ibidem; D. Filar, „PiS upartyjnił gospodarkę" (rozmawiał C. Szymanek), *Rz*, 12 października 2023 r.; A. Wojtyna, „Zdławienie inflacji czy niezależność NBP" (autor dokonuje sumiennej egzegezy zarówno dziwacznej osobowości szefa banku centralnego, jak i roli tego banku w budowie niebezpiecznego dla Polski modelu gospodarczego), *Rz*, 13 października 2023 r.; J. Dąbała, „Bezwstyd medialny, czyli jak zawłaszczono publiczne pieniądze", *Rz*, 19 grudnia 2023 r.

Stąd silnie obecny był w propagandzie Zjednoczonej Prawicy pierwiastek nacjonalistyczno-ksenofobiczny. Wprowadzano w ten sposób w naszym kraju głębokie podziały i stan permanentnej politycznej wojny domowej. Wrogowie mieli zarówno „czyhać", jak i odpowiadać za różne nieszczęścia i krzywdy, nie mówiąc o tym, że sprzymierzali się z siłami zewnętrznymi. Na dużą skalę to się zaczęło już od kłamstwa smoleńskiego (twierdzenie o katastrofie i współwinie przeciwników politycznych PiS). W latach sprawowania władzy (2015–2023) zjawisko objęło kolejne grupy społeczne, m.in. „elity", LGBT, migrantów i uchodźców, a kulminacją stosowania tej socjotechniki, którą chciano wykorzystać przed wyborami parlamentarnymi w 2023 r., było powołanie komisji mającej badać wpływy rosyjskie w kręgach ludzi władzy przed 2015 r. Nie ukrywano przy tym, że celem prac komisji będzie uniemożliwienie wzięcia udziału w wyborach Donaldowi Tuskowi, który był postrzegany przez obóz władzy i osobiście Jarosława Kaczyńskiego jako główne zagrożenie dla ich rządów – bezkarnych i bezterminowych. Stąd uchwalenie specjalnej ustawy (wzorowanej na ustawach norymberskich) naruszającej polską konstytucję oraz prawo unijne i szerzej międzynarodowe (podstawowe prawa człowieka). Powołana na mocy tej ustawy komisja miała mieć uprawnienia śledcze, oskarżycielskie i sądownicze oraz nieograniczony dostęp do wszelkiej informacji, tak by ostatecznie móc odsuwać od życia publicznego dowolną osobę, co do której poweźmie ona opinię, że ulegała w przeszłości rosyjskim wpływom. Działając według sowieckich wzorów, komisja mogła bezkarnie zniszczyć właściwie każdego. Warto przypomnieć tu listę osób, które ochoczo zgłosiły się do pracy w owym gremium, to **prawdziwa lista hańby**: Sławomir Cenckiewicz (przewodniczący), Józef Brynkus, Łukasz Cięgotura, Andrzej Kowalski, Arkadiusz Puławski, Marek Szymaniak, Michał Wojnowski, Andrzej Zybertowicz, Przemysław Żurawski vel Grajewski[8]. Powołana przez sejm głosami partii władzy komisja nie zdążyła istotnie wpłynąć ani na kampanię wyborczą, ani na wynik wyborów. Prezes Kaczyński najchętniej mówił o Tusku jako o „niemieckim agencie", premier Morawiecki zaś używał zwrotu „Herr Tusk". Warto zarazem pamiętać, że pomimo intensywnej i agresywnej populistycznej retoryki, w tym odwoływania się do woli suwerena, Zjednoczona Prawica nigdy nie miała poparcia nawet połowy wyborców. Władzę zapewniał jej system d'Hondta, a nie większość Polaków. Jednak szkodliwa polaryzacja i złe emocje zostaną w polskim społeczeństwie na długo.

---

[8] B. Chrabota, „Czas polowania na czarownice", *Rz*, 17 kwietnia 2023 r. (ustanawiając tę komisję, pisał autor, **PiS pokazuje, że „chce się trzymać władzy pazurami, działając w sposób sprzeczny z prawem, konstytucją, polską racją stanu czy elementarnymi interesami narodowymi"**); M. Gutowski, P. Kardas, „Badając wpływy Rosji, komisja może zacząć od siebie", *Rz*, 25 kwietnia 2023 r.; A. Kondzińska, „Czarny dzień dla Polski", *GW*, 30 maja 2023 r.; A. Michnik, „To projekt dla Polski upodlonej", ibidem; M. Sawicki, „Rosjanie maczali palce w komisji" (rozmawiała Z. Dąbrowska), *Rz*, 31 maja 2023 r.; J. Bielecki, „Lex Tusk: wolny świat ostro potępia Polskę", *Rz* 31 maja 2023 r.

Grzech czwarty – państwo jako wielka przepompownia. Częścią sposobu sprawowania władzy przez Zjednoczoną Prawicę było przechwytywanie środków publicznych – na cele partyjne bądź do kieszeni działaczy PiS, ich rodzin oraz osób z nimi powiązanych. Można mówić o systemowym zawłaszczaniu (w języku propagandy komunistycznej nie wolno było pisać, że funkcjonariusze PZPR kradli, w to miejsce więc używano terminu „zawłaszczali") przez ludzi PiS zasobów wypracowywanych przez polskiego podatnika. Prezes Kaczyński napiętnował nawet ów syndrom „tłustych kotów", ale zrobił to jedynie ze względów wizerunkowych, bo przecież był on produktem i niezbędną częścią jego sposobu sprawowania władzy. Lojalność działaczy czy zaangażowanych zwolenników PiS opłacano stanowiskami-synekurami oraz właśnie możliwością przechwytywania funduszy publicznych na cele prywatne. Odbywało się to na wiele sposobów, ponieważ pod względem zawłaszczania rządy i ludzie PiS byli niesłychanie kreatywni. Standardem było żerowanie na spółkach skarbu państwa, polskiej grupie zbrojeniowej czy wielkich projektach w rodzaju CPK. Spektakularnymi przykładami mechanizmu przepompowni (graficznie można byłoby ją przedstawić jako powszechnego w krajobrazie pól naftowych „kiwona" – pompę zasysającą ropę ze złoża i posyłającą ją dalej do transportu i obróbki) były Fundusz Sprawiedliwości, który pokątnie wydał kilkaset milionów złotych, Polska Fundacja Narodowa, do której przyssali się niczym pijawki liczni działacze PiS i ich rodziny, czy Narodowe Centrum Badań i Rozwoju. Wiele milionów z publicznych pieniędzy przeszło w ręce prywatne w czasach pandemii (afery z zakupami maseczek czy respiratorów)[9]. Upartyjniona prokuratura czuwała, aby nikt nie poniósł odpowiedzialności. Nieco ironicznie przez nawiązanie do sloganu wyborczego PiS można powiedzieć, że to wszystko działo się „z miłości do Polski".

Po piąte, kosztowny gospodarczy woluntaryzm. W projektach i decyzjach gospodarczych PiS nie liczyły się realne potrzeby i możliwości ani rachunek ekonomiczny, lecz wizje prezesa i jego otoczenia. Dotyczyło to zarówno samych „wielkich projektów", jak i osób, które prezes czynił odpowiedzialnymi za ich realizację. Owe projekty przypominały znane z przeszłości „wielkie budowy socjalizmu". Pierwszym przykładem była budowa wielkiej elektrowni węglowej w Ostrołęce. Inwestycję jako nietrafioną trzeba było we wstępnej fazie rozebrać, co kosztowało podatnika ok. 1,5 mld zł. Projektem flagowym stał się pomysł zbudowania Centralnego Portu Komunikacyjnego, nieproporcjonalnie jak na Polskę dużego. Przez niemal osiem lat przygotowań „przepalono" kilka miliardów złotych, nie rozpoczynając żadnych prac w terenie.

[9] M. Piątek, „Naród funduje", *Polityka*, 15 listopada 2023 r.; M. Mikołajczyk, „Rzeczpospolita wielu stołków", *Dziennik Gazeta Prawna*, 30 listopada 2023 r.; V. Krasnowska, „Rachunki do spłacenia. Jak odzyskać pieniądze wyprowadzone przez prawicę z Funduszu Sprawiedliwości", *Polityka*, 31 stycznia 2024 r.

Najbardziej spektakularny, a zarazem skandaliczny był projekt uczynienia z Orlenu firmy mogącej współzawodniczyć z BP czy Shellem. Realizację powierzono ulubieńcowi prezesa, niemającemu do takiego przedsięwzięcia najmniejszego przygotowania wójtowi Pcimia (tak, tak, to nie żart), który na początek zniszczył grupę Lotos, sprzedając za bezcen jej udziały państwowej firmie saudyjskiej blisko współpracującej z Rosją. Polska poniosła straty rzędu 4–5 mld zł, ale prezes Daniel Obajtek z woli prezesa PiS w ekspresowym tempie stał się jednym z najbogatszych Polaków. To tylko flagowe przykłady gospodarczego woluntaryzmu, który przecież jako zjawisko rozlał się po całej gospodarce. Ponoszony przez podatnika koszt gospodarczych fanaberii prezesa i jego ludzi nie miał żadnego znaczenia. A jednocześnie udział nakładów inwestycyjnych w PKB spadł w tym okresie z 22% do nieco ponad 15%, czyli do poziomu najniższego od początku lat 90., co było niezbitym dowodem na antyrozwojowy charakter polityki gospodarczej PiS[10].

Po szóste, atrofia polityki zagranicznej. Dewastacja polskiej polityki zagranicznej w latach 2015–2023 ma swoją bogatą literaturę. W tym miejscu wystarczy wskazać na skrajne upartyjnienie i deprofesjonalizację służby zagranicznej oraz ścisłe podporządkowanie działań kolejnych marionetkowych szefów dyplomacji linii określanej przez Nowogrodzką. Zaczęło się od dyskontynuacji i totalnego dezawuowania polityki zagranicznej RP z okresu 1989–2015. Polityka zagraniczna straciła swój pierwotny sens (kształtowanie przyjaznego otoczenia, budowanie mocnej pozycji kraju) i została zredukowana do funkcji osłonowej wobec ustrojowego, antydemokratycznego zwrotu w kraju. Świat zewnętrzny miał się nie wtrącać. Stąd zimna wojna z Unią Europejską. Kaczyńskiemu udało się także odtworzyć sytuację, która w przeszłości niczym widmo prześladowała politykę polską, to znaczy wojnę na dwa fronty – z Rosją i Niemcami. Nie chodziło o gorącą wojnę, tylko o wrogość w tych relacjach. Za szaleństwo należy uznać zimną wojnę z Berlinem w obliczu agresji Rosji na Ukrainę i zastraszania przez Moskwę państw wschodniej flanki NATO. Lekarstwem na to miał być kosztowny klientelizm w stosunkach z USA. Całkowitą porażką okazały się rachuby PiS na użycie Grupy Wyszehradzkiej i Trójmorza jako instrumentów w zmaganiach z Brukselą, m.in. dzięki dyplomacji PiS bowiem doszło do zaniku obu tych formuł. Trudny problem reparacji od Niemiec zainaugurowano na forum partyjnym, co pokazywało, że chodziło o populistyczny efekt wewnętrzny, a nie o rzeczywiste rozmowy z Berlinem na ten temat. Oczywiście ze względów

[10] P. Różyński, „Polska nie inwestuje w przyszłość", *Rz*, 27 kwietnia 2023 r.; L. Balcerowicz, „Gospodarka nie powinna podlegać rozkazom polityków" (rozmawiali A. Stec, K.A. Kowalczyk), *Rz*, 2 czerwca 2023 r.; M. Witucki, „Wybory zadecydują o losach polskiej przedsiębiorczości" (autor jest prezydentem Konfederacji Lewiatan), *Rz*, 12 października 2023 r.; J. Karnowski, „Koniec rządów PiS ma odsunąć polityków od państwowych firm" (rozmawiał A. Woźniak), *Rz*, 12 grudnia 2023 r.

ideowych porzucono Trójkąt Weimarski. Zamiast być liderem w regionie (były takie hasła na początku), Polska stała się krajem zajmującym oślą ławkę we Wspólnocie, a co za tym idzie, toksycznym dla sąsiadów. Nawet jedyny „sojusznik" PiS, najbliższy przyjaciel Putina w Europie Viktor Orbán, stawał się w chwilach próby fałszywym sojusznikiem.

Grzech siódmy – Polska jako państwo bizarne. To jest państwo śmieszno-straszne i dlatego pozbawione zdolności do prowadzenia strategii państwowej służącej bezpieczeństwu i rozwojowi kraju. W to miejsce mieliśmy sekwencję zadęć i porażek, całkowicie ignorowanych przez rządzących, ponieważ jedyną strategią był PR służący utrzymywaniu władzy. Oczywiście, służyć miał temu i Pegasus (inwigilacja opozycji), i populistyczne rozdawnictwo, dzięki któremu można kupić głosy określonych grup społecznych. Ta bizarność to zarówno porażka 1:27 w wyborach przewodniczącego Rady Europejskiej (polski rząd chciał nie dopuścić do objęcia tego stanowiska przez Polaka!), jak i polski prezydent zgięty wpół przy biurku naburmuszonego prezydenta Trumpa. To także minister obrony zapędzający wojsko do folklorystycznych mityngów, w czasie których wygłasza buńczuczne przemówienia, ale przez wiele miesięcy udaje, że nic nie wie o rosyjskiej rakiecie, jaka spadła w lesie pod Bydgoszczą. Udaje, bo nie chce przyznać, że obrona przeciwrakietowa okazała się jego własną propagandą. To wreszcie komendant policji, pod którego władzą jej oddziały brutalnie pacyfikują pokojowe protesty kobiet, ale który w swoim gabinecie niezdarnie odpala „panzerfausta" i udaje, że nic się nie stało. To wreszcie osobnik jak gdyby wyjęty wprost z ochronki u bonifratrów, który jako minister obrony dewastuje siły zbrojne, a gdy miarka się przebrała, dowodzi groteskową komisją smoleńską, w której „ustalenia" rzekomo wierzy przywództwo partii. Jaka zaś jest bizarność samego prezesa, „każdy widzi". Państwo bizarne PiS to ani państwo skuteczne, ani poważne. Było nieuchronnym rezultatem obsesyjnej koncentracji na władzy ludzi jej żądnych, a przy tym ludzi niekompetentnych i gruntownie zdemoralizowanych.

Jeśli Polska w ciągu tych ośmiu lat szkód wyrządzanych jej z premedytacją przez obóz władzy nie „poszła pod wodę", to znaczy nie pogrążyła się w kryzysie w sferze bezpieczeństwa, polityczno-ustrojowej i gospodarczej, który by ją zepchnął na peryferie Europy, to zawdzięczamy to – niezależnie od oporu społecznego – członkostwu w Sojuszu Atlantyckim i Unii Europejskiej. Pamiętajmy o tym w 25- i 20-lecie członkostwa w obu wspólnotach (odpowiednio w NATO i UE).

*

Eksperyment ustrojowy Zjednoczonej Prawicy, prowadzony na żywej tkance polskiego państwa i społeczeństwa, ostatecznie upadł w wyborach parlamentarnych 15 października 2023 r. Swym niedopasowaniem do polskiej tożsamości i aspiracji sprawiał wrażenie jakiejś społecznej anomalii i tym

bardziej trudno go było zrozumieć, że to wytwór rodzimego chowu, a nie przyniesiony z zewnątrz, choć rządzący nierzadko wykazywali mentalność okupacyjną (w tym sensie, w jakim Jan Strzelecki pisał o ludziach rządzących Polską na przełomie lat 40. i 50. XX wieku). Ostatecznie Polacy powiedzieli „nie", ponieważ, jak zwięźle to ujął Bogusław Chrabota, rozumieli, że stawką tych wyborów były „Europa, wolność i demokracja"[11]. Demokratyczna opozycja świetnie prowadzona przez Donalda Tuska zwyciężyła w skrajnie niesprawiedliwych warunkach, co stało się możliwe także dzięki wielkiej mobilizacji społeczeństwa odrzucającego z tych siedmiu głównych powodów rządy Zjednoczonej Prawicy. Stało się trochę tak, jak w 2018 r. mówił Eustachy Rylski: „Zanurzyliśmy się półmroku na lata, ale nie na wieczność". Jednak wiele skutków eksperymentu Zjednoczonej Prawicy zostanie z Polską i Polakami na długo.

11 grudnia 2023 r. zwycięska koalicja wybiera w sejmie Donalda Tuska na premiera (stosunkiem głosów 248 do 201)[12]. Zanim do tego dochodzi, prezydent Duda powierza misję tworzenia rządu Mateuszowi Morawieckiemu pomimo braku najmniejszych szans, by się ona powiodła. Powszechnie komentowano, że stojący za decyzją prezydenta prezes Kaczyński chciał dać swej partii i rządowi czas na skorzystanie z metod korupcji politycznej w celu utrzymania władzy (przeciągnięcie do obozu prawicy posłów demokratycznej koalicji), na czyszczenie w urzędach szaf z dokumentów pokazujących szwindle władzy oraz na przepompowanie jeszcze środków publicznych na konta spółek i fundacji związanych z PiS, przydatnych na „chude lata", gdyby nie udało się zachować władzy. Bo też szybko stało się jasne, że podręcznikowy zły człowiek w polityce[13], czyli Jarosław Kaczyński, nie złoży broni po przegranych wyborach. Jest bowiem prawidłowością, że zły człowiek w polityce pozostaje do końca zły, nawet gdy jego projekt władzy jest odrzucony przez społeczeństwo, a jego władza upada. Zadania naprawcze stojące przed rządem zwycięskiej demokratycznej koalicji są wielkie niemal w każdej dziedzinie życia wewnętrznego i w polityce zagranicznej Polski[14]. Kaczyński i jego obóz starają się realizację tych zadań na wszelkie sposoby i zaciekle utrudniać (*vide* afera z dwoma byłymi ministrami, którzy utracili mandaty poselskie z powodu prawomocnego wyroku za przestępstwa, jakich się dopuścili w 2007 r., dwukrotnie ułaskawionymi przez prezydenta Dudę). Totalna obstrukcja wobec pracy rządu jest o tyle łatwa, że PiS nadal pozostaje największym pojedynczym klubem parlamentarnym w sejmie oraz może liczyć na pomoc swego prezydenta; ten bowiem zapowiedział wetowanie każdej

[11] B. Chrabota, „Stawką są Europa, wolność i demokracja", *Rz*, 13 października 2023 r.
[12] M. Kolanko, „Premier Donald Tusk", *Rz*, 12 grudnia 2023 r.
[13] R. Kuźniar, *Książeczka o złym człowieku*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2023.
[14] E. Smolar, „Powrót do Europy", *Rz*, 21 listopada 2023 r.; M. Banaś (prezes NIK), „Po PiS państwo potrzebuje naprawy", *Rz*, 21 grudnia 2023 r.

ustawy, która mu się nie spodoba[15]. Prezes PiS chce w ten sposób paraliżować działania nowego rządu, a zwłaszcza uniemożliwić demokratycznej koalicji realizację jej obietnic wyborczych, co miałoby przynieść szybkie odwrócenie preferencji wyborczych Polaków. Jak trafnie zauważyła Karolina Lewicka, „Kaczyński, nie mogąc Tuskowi wyszarpać władzy, będzie mu próbował zabrać czas"[16].

Zamiast epitafium dla władzy, która zabrała Polsce i Polakom osiem lat, przypomnijmy dwa obrazki, które ją celnie charakteryzują. Pierwszy to była premier Beata Szydło, która błagając wyborców o głosy na PiS, mówiła: „no zamknijcie oczy, zaciśnijcie zęby i oddajcie na nas głos, przecież to tylko cztery lata…". W mediach dodawano, że trzeba byłoby jeszcze zacisnąć nos… I drugi to były minister Mariusz Kamiński (zanim definitywnie utracił mandat posła i na krótko trafił do więzienia), który triumfalnie pokazując na sali sejmowej „wała" marszałkowi sejmu, a w istocie całej Polsce, demonstrował właściwe władzy Zjednoczonej Prawicy poczucie bezkarności. No i się skończyło.

Roman Kuźniar, 18 lutego 2024 r.

[15] A. Strzembosz, „Prezydent utrudnia prace rządu" (rozmawiał J. Nizinkiewicz), *Rz*, 28 grudnia 2023 r.; R. Kuźniar, „Rokosz prezydencki", *Rz*, 22 stycznia 2024 r.

[16] K. Lewicka, „Kaczyński próbuje zabrać Tuskowi czas", *Polityka*, 31 stycznia 2024 r.